Nr. 196a. Dnia 17 lipca. Czwartek. Dnia 5 (17) lipca. 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiers pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Aleksego Wyznawcy.	Wschód księżyca o godzinie 5 minut 53 w.	Wschód słońca o godzinie 3 minut 57.	Poniedziałek: Praksedy P. i Danieli P.
Piątek: Szymona z Lip. i Kamilla W.	Zachód „ „ 2 „ 40 r.	Zachód „ „ 8 „ 13.	Wtorek: Marji Magdaleny.
Sobota: Wincentego à Paulo W.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 6.	Długość dnia godzin 16 minut 16.	Środa: Apolinarego Biskupa M.
Niedziela: Eljasza Pr. i Czesława W.		Ubyło „ „ 0 „ 27.	Czwartek: Krystyny Panny M.

— ***Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.***

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Mignon” (występ panny Matuszyńskiej); — Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Grube ryby” (występ panny Rożnieckiej) i „Numer o dwóch łóżkach”. (Godzina 8 wieczorem.)

Groch na ścianę!

Przysłowie to jednoznaczne prawie z „głosem wołającego na puszczy, określające tak krótko i jasno bezsilność wszelkich rozumowań wobec uporu, nałogu lub apatji, możnaby słusznie zastosować do naszego społeczeństwa w chwilach takich, gdy garstka umysłów przewidujących i przezornych sili się przestrzedz ogół przed niebezpieczeństwem grożącem mu, na serjo, choć zdaleka lub ocalić przed bliską już nawet klęską.

Teraz np., gdy z powodu popłochu, jaki sprawiła tulońska i marsylijska cholera, podnoszą się coraz nowe głosy nawołujące do przezorności wczesnej, gdy organa naukowe, takie jak *Medycyna* i *Gazeta lekarska* bądź dają rady, bądź nawet przepisy szczegółowe, dotyczące zarówno dezinfekcji, jak zachowania się osób pojedyńczych, podczas mogącej nas nawiedzić klęski, my, ogół, czytamy to wszystko jak rozprawy teoretyczne, z których żadnego prawie nie zrobimy użytku lub nawet patrzymy obojętnie na źródła zarazy w mieście, bez pokuszenia się nawet o zatamowanie wypływających ztamtąd wyziewów.

Dość zwiedzić miejsca ustępowe we wszystkich prawie domach warszawskich i spojrzeć na umieszczone po niektórych podwórzach tradycyjne śmietniki, dość skontrolować służbę prywatną, która mnóstwo odpadków i niewonnych płynów... ukradkiem wylewa na podwórza, aby oszczędzić sobie przejścia kilkunastu kroków do przeznaczonego na nie miejsca, dość spenetrować mieszkania uboższych zwłaszcza lokatorów, gdzie w samej pościeli brudnej kryją się miazmata wstrętne, ażeby dojść do przekonania, że przeważna część mieszkańców miasta nie korzysta z przestróg i rad ludzi nauki i doświadczenia żadnym zgoła przepisom hygienicznym zadość nie czyni, gdyż nawet surowizny wszelkiego rodzaju, mianowicie zaś najszkodliwsze z nich ogórki, skoro tylko staniej, spożywa bez żadnego ograniczenia, popijając je mętną i szkodliwą, wprost z wodociągów wodą.

Takie uparte zasklepianie się w apatji i zamiłowanie w niechlujstwie, szczególniej też w dzielnicach miasta zamieszkałych wyłącznie prawie przez ubożsżą ludność izraelską, wykorzenić niesłychanie trudno, gdyż władza policyjna i służba sanitarna nie jest w stanie zmusić każdą osobistość do przestrzegania czystości i innych warunków hygienicznych a prywatne ostrożniejszych współmieszkańców przestrogi, żadnej nie mają siły; można jednak i należy się walczyć ze złem ciągle, choćby tylko z nadzieją umniejszenia go na razie.

Ostre i wymierzane bezwzględnie kary policyjne i sądowe właścicielom domów i zakładów publicznych za niestosowanie się do przepisów bezpieczeństwa i chętny współudział ludzi prywatnych, choćby tylko przez wywieranie moralnego wpływu lubo nie zdołają zreformować radykalnie nałogów zadawniałych i zniszczyć zupełnie złego, mogą przecież zmniejszyć je znacznie.

Ale co tu mówić o moralnym wpływie jednostek prywatnych i o usunięciu rozwijających zarazę miazmatów z domów lub mieszkań ukrytych, gdy u nas publiczne, pod kontrolą służby sanitarnej zostające zakłady stają się jawnie i uporczywie, rezerwoarami nieczystości wszelkiej.

Mamy tu na myśli letnie kąpiele wiślane...

Zawsze łazienki przeznaczone na kąpiele takie, bywały u nas trzymane w zaniedbaniu wielkiem, ale w tym roku doszły już i to wszystkie, bez wyjątku, do apoteozy niechlujstwa i niedbalstwa zarazem.

W tej chwili, po zwiedzeniu osobiście wszystkich stojących, po obydwóch brzegach Wisły, łazienek letnich, przyszliśmy do przekonania, iż zamiast zdrowia, szerzą one raczej chorobę i że niema wśród nich ani jednej takiej, w którejby człowiek przyzwoity, przyzwyczajony do czystości jakiejkolwiek, mógł się kąpać bez doznania okropnego wstrętu.

Szczególniej też urządzenie i utrzymanie t. z. omnibusów, w których mężczyznom z powodu umożliwionego tam ruchu na pewnej wody przestrzeni, kąpać się najdogodniej i najzdrowiej, przechodzi wszelkie granice niedbalstwa i niechlujstwa; nie dość, iż deski tak na podłodze jak i w szafkach czyli kajutkach przeznaczonych do rozbierania się nie są zmywane po każdym gościu, choćby i trędowatym, nie dość, że ręczniki istne ścierki, nie bywają tam nigdy maglowane i prane należycie, lecz wprost spłukane tylko i osuszone na prędce z jednego ciała na drugie przechodzą, nie dość, że lustra, szczotki i grzebienie, nie zasługują nawet na nazwę taką lecz jeszcze, na domiar, wychodki urządzone z tyłu łazienki i wychodzące wprost na rzekę, pomimo takiej łatwości obmywania ich, pełne są, nie powiemy już czego... i roznoszą po całej łazience woń ohydną.

Doprawdy patrząc na to wszystko, mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego służba do której nadzór nad takiemi zakładami należy, nie zada sobie fatygi zwiedzać je choć raz na dwa dni, przez chwilkę, aby zmusić za pomocą kar pieniężnych, właścicieli tych niewonnych i niechlujnych łazienek do utrzymywania ich w określonem przez odpowiednie przepisy, porządku?

Już chyba na wypadek, gdyby cholera tulońska, przeniosła się do nas, to dzisiejsze wiślane łazienki letnie, stałyby się najpierwszemi przyczynami do rozszerzenia się zarazy.

Dodać też jeszcze należy, iż w łazienkach tych młodzież, izraelska zwłaszcza, przepędza po parę godzin z rzędu, to wchodząc do wody to leżąc lub siedząc na mostku przedzielającym u góry omnibus, i już koniecznie przeziębić się i zachorować musi.

Przecież powinien być pewien przeciąg czasu wyznaczony na trwanie raz zapłaconej kąpieli, po upływie którego służba miejscowa powinna mieć prawo znaglać takich nieostrożnych i rozpróżniaczonych wyrostków do opuszczenia łazienek, w których tylko niepotrzebnie zajmują przeznaczone dla innych miejsca. Słowem, łazienki letnie na Wiśle są u nas w stanie okropnym, wołającym o śpieszną i energiczną interwencję władzy.

Czy te uwagi nasze sprawią skutek czy tylko będą jeszcze jedną „garścią grochu rzuconego na ścianę”? nie wiemy...

2)

PANNA CHORĄŻANKA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW SASKICH

przez

Walerego Przyborowskiego.

II.

Obudziła go wrzawa i tentent koni. Jak długo spał, niewiedział. Słońce już było dość wysoko, śliczne, złote słońce jesienne. Przez purpurowe liście buczyny padały jego ukośne, chłodne już nieco, ale niemniej przeto piękne promienie. Podniósł się, przetarł oczy i ciekawie wyjrzał na powód wrzawy kilku głosów, z pomiędzy których dominował głos znany mu hetmana wczorajszego, jak się zdaje samego Szydła.

Na drodze przed owemi krzakami, za którymi wczoraj znikli, stało dziś rzędem sześciu tych samych co wczoraj zbójców. Przy świetle dziennem okrutne, dzikie, zarosłe ich twarze, jeszcze przykrzejsze wywierały wrażenie. Szydło rwał przed nimi na swym bachmacie i wywijając buzdyganem coś gadał i klął—potem zakomenderował: ruszaj! i wszyscy zbójcy łamiąc się w dwójki ruszyli drożyną w tę samą stronę, z której wczoraj przyjechali i z której nasz znajomy przybył. W lesie, przed chwilą brzmiącym wrzawą kilku ludzi i koni, zapanowało milczenie. Długo jeszcze słychać było tentent oddalających się zbójców, a gdy ten słabnąc coraz bardziej w końcu ucichł zupełnie, w lesie grał jeno szum lekkiego wiatru i szelest spadających liści. Zresztą cisza...

Znajomy nasz powstał teraz, pokornie podziękował Bogu, że go ocalił tak szczęśliwie od niebezpieczeństwa spotkania się ze zbójami lub ze zwierzem dzikim i gwiżdnął na swego konia, który opodal wśród gąszczu pasł się spokojnie na trawniku. Ale teraz, kulbacząc swego jedynego towarzysza, przyszła mu myśl do głowy:

— Dokąd jechać? Czyby nie można zobaczyć w tej chwili, gdy zbóje odjechali zapewne na jaką wyprawę, ich legowiska? Bo kiedy wczoraj zniknęli za krzakami i kiedy dziś ztąd wyruszyli, to ani chybi, musi tu gdzieś niedaleko być ich legowisko.

Myśl ta zrazu bardzo mu się podobała. Ale zimny rozsądek ostrzegł go:

— A nuż wpadniesz w jaką łapkę? Niepodobna przecież, żeby zbóje swoje schronienie jedyne, miejsce, w którem zapewne składają swe łupy, zostawiali na opatrzności bożej. Musi tam ktoś siedzieć i pilnować.

Tak mówił rozsądek, ale z drugiej strony zachodziła ta niebardzo przyjemna okoliczność, że bohaterowi naszemu jeść się straszliwie chciało. Nie miał nic w ustach od wczoraj rana, tj. od chwili, gdy opuścił kopce graniczne rodzinnej swej wioski i zagłębił się w czarne otchłanie puszczy Świętokrzyskiej. Ciało dopominało się o swe prawa, a tu nie było nadziei nawet najmniejszej zaspokojenia głodu w tym posępnym lesie. Wobec tego młodemu podróżnemu uśmiechała się myśl, że w kryjówce zbójów znajdzie zapewne dobrze zaopatrzoną spiżarnię, jako nieraz wieczorami opowiadała mu w domu stara Maciejowa, że u zbójów wina, marcepanów, rozmaitych frykasów moc wielka i chyba ptasiego tylko mleka tam brakuje. A nuż to prawda? a nuż w owej kryjówce, która tam gdzieś, za tą ścianą zieloną krzaków się znajduje, napotka obfite zapasy żywności? Przecież wszystko mu jedno, czy wędrując i tłukąc się po tej puszczy, której granic ani kierunku nie zna, zamrze gdzie w końcu z głodu, czy też ratując się przed głodową śmiercią, wpadnie w ręce zbójeckie. A kto wie, może też uda mu się wszystko dobrze? Zresztą zginie, to zginie. Raz kozie śmierć! Nie po różach mu życie idzie, jest sam na świecie jak palec, nikt za nim nie zapłacze, nikt nawet nie zapyta czy żyje, czy umarł gdzie i kiedy...

Tak myśląc, w desperackiem jakiemś usposobieniu dosiadł konika i ruszył na drogę.

Tu obejrzał starannie miejscowość... Za owemi krzakami, które poczynały się o kilka kroków od drogi, sterczała wysoka i stroma skała, i jeżeli gdzie miała być kryjówka zbójecka, to tylko w tej skale. Śmiało więc puścił się w owe krzaki z ręką na cynglu pistoletu i z szablą na temblaku, gotów do obrony ostatniej. Pośród krzaków wiła się wężykowato wązka ścieżka, stratowana kopytami koni.

Ścieżką tą pojechał wolno i ostrożnie, oglądając się na wszystkie strony i nadsłuchując pilnie. Ale w około niego leżała poranna, niczem niezakłócona cisza wielkiej, drzemiącej jeszcze w swym rannym śnie puszczy. Gdzieś tam tylko z głębi lasu rozlegał się melancholijny głos kukułki, ginący przeciągłem echem w dali.

Tak jadąc ową wązką ścieżynką dostał się nako-

Stawiamy je przecież w poczuciu obowiązku jaki dziś ma każdy kogo obchodzi zdrowie i bezpieczeństwo publiczne.

Obserwator.

Teatr.

„Bracia Maucroix", dramat w 3-ch aktach z francuskiego Alberta Delpita.

Elegancki a czuły powieściopisarz *Revue des deux mondes*, p. Albert Delpit, poszedł torem powszechnie dziś utartym i stworzył trzyaktowy dramat rodzinny *„Les Maucroix"*, któremu poważne w salonach i literaturze imię autora ułatwiło wstęp rychły na deski „Komedji francuskiej".

„Bracia Maucroix" otworzyli tegoroczny sezon zimowy pierwszej sceny paryskiej i... na pochwałę naszego teatru przyznać to należy, dosyć rychło obaczyli się w Warszawie.

Przyswojenie tej sztuki polskiemu repertuarowi uważamy w każdym razie za rzecz pożądaną...

Nie dlatego, aby zaśpiewanie jeszcze jednej piosenki na melodję wiarołomstwa należało do rozkoszy ucha, ale dlatego, że p. Delpit w traktowaniu swojego motywu jest szlachetniejszym od innych o tyle, o ile wiarołomstwo, spełnione w odległej przeszłości służy mu tylko za punkt wyjścia do wywiązania szeregu sytuacyj, wyłącznie uczuciowych.

Wykarmieni na teatrze Dumasa i Sardou, lękliwie pytamy się, słuchając sztuk Ohneta i Delpita: ażaliż doprawdy jest jeszcze coś równie realnego i uprawnionego w życiu człowieka, oprócz namiętności, ażali jest jeszcze naprawdę... uczucie? Czy oprócz kochanki są jeszcze kobiety, które—kochać można? Dziewica? Matka?

Jakkolwiek patetyczny dramat, który powitaliśmy wczoraj na scenie teatru Letniego, nie utrzymał się trwale w „Komedji francuskiej", przecież Delpit napisaniem jego zajął stanowisko wyróżniające się.

Zaciągnął on się pod sztandar tej poczciwej reakcji, która wskrzesza na scenie uczucia, na scenie, przywykłej upajać się i ograniczać psychologją namiętności.

Prawda, że hrabia Maucroix (p. Ładnowski) przed laty dwudziestu opuścił swoją małżonkę i swego syna... Prawda, że wstąpił w „dziki" związek z jakąś zagadkową Heleną (pani Rakiewiczowa), która mu powiła Juljana (p. Prażmowski), niczego przeto nie braknie, aby stara recepta francuskiego dramatu obyczajowego się powtórzyła... Ale to już odległa przeszłość: jak się rozgrzewały te namiętności, z jakich strof się wiązała ich poezja, o tem nie wiemy, tem nas autor nie zajmuje, nie bałamuci zmysłów...

Natomiast rozwija przed nami dramat szlachetnych instynktów serca. Wiąże romans pomiędzy parą młodych, zacnych ludzi: Herminją Gérard (panna Czakówna) i Juljanem, między dwoma charakterami, których wdzięk stanowi powaga i bezinteresowność uczuć. Ona nie wie, że Juljan jest naturalnym synem hrabiego Maucroix, że nie posiada ani tytułu, ani majątku, ale gdy się znalazła wobec tego, w każdym razie gnębiącego odkrycia, nie cofa ani ręki, ani uczucia. Autor wypieścił te uroczą postać, tak pełną siły serca i charakteru, z pracowitością, którą dzisiejsza szkoła francuska zwykła poświęcać tylko na „wypieszczenie" namiętności. Od dawna już z pod pędzla francuskiego nie wyszedł portret dziewicy, wymalowany z takim wdziękiem czystości i z taką precyzją barw psychologicznych.

Z jakichże dalej motywów złożył Delpit swój dramat? Juljan dowiaduje się, że jego matka nie jest prawą małżonką ojca, że on nie może nosić rodowego nazwiska, że zostaje mu proste, chrzestne imię „Juljana" za cały tytuł społeczny. A jednak, ani słowa przekleństwa dla matki lub ojca... Potrzeba ofiary—on z nią śpieszy... Ojciec żąda, aby zatargu z prawym hrabią de Maucroix, Henrykiem (p. Kotarbiński), nie doprowadził do tragicznej ostateczności; Juljan obelgę nawet znosi od szorstkiego i gwałtownego brata... Prawdziwa hrabina de Maucroix (pani Niewiarowska), matka Henryka, żąda, aby ustąpił z pola walki w sposób dla człowieka honoru hańbiący, w sposób, który zniesławi go w oczach ukochanego dziewczęcia; Juljan ustępuje, bo wdzięcznym jest hrabinie za to, że przebaczyła jego matce... A wreszcie, gdy wyjaśniło się już wszystko, gdy Henryk ujęty szlachetnością Juljana, wyrzeka się dalszej zemsty za podeptane prawa matki i swoje, gdy oddara go połową majątku i całym tytułem rodowym, gdy związek z Herminją znowu pewny i bliski, Juljan pyta gorączkowo: gdzie matka? A gdy hrabia pokazuje mu list nieszczęśliwej, która dla ułatwienia doli towarzyskiej synowi zniknęła na zawsze, on poświęca narzeczoną i pędzi w świat szukać tej bohaterskiej pokutnicy—bo to matka...

Widzimy, że dramat Delpita pragnie uczyć sztuki poświęcenia i ofiary, uczyć tej coraz trudniejszej i mglistszej dla nas psychologii czystego serca... Mamyż się gniewać nań za to?... Mamyż powiedzieć, że był patetycznym idealistą, że błąka się, jak niepoprawny romantyk, po starych ruinach, że fizjologiczną prawdę zastąpił legendą o sercu?

Na szczęście tak nie jest: w motywach, które stanowią wątek psychologiczny dramatu w rodzinie Maucroix, nie ma przesady. Tak szlachetnym, jak Helena, Juljan, Herminja, a w końcu margrabina i Henryk, być można w realnych stosunkach, a nawet być potrzeba... Tylko sprzeczać się można o to, czy sytuacja zasadnicza jest prawdopodobną, czy Henryk mógł być tak brutalnym wobec swojego brata i najwnie wyzywającym wobec Herminji; czy hrabia de Maucroix mógł pozostać tak neutralnym w zatargu, którego winę tragiczną dźwiga; czy hrabina mogła być tak niedelikatną, aby żądać upodlenia się Juljana w nagrodę swojego ustępstwa? Są to wszystko mniejsze lub większe nieprawdopodobieństwa, ale nie paradoksy, nie sytuacje bezwarunkowo fałszywe.

Sztuka Delpita napisaną jest z niezaprzeczonym talentem dramatycznym. Jakkolwiek niepodobna zapomnieć, że losy rodziny Fourchambault wyprzedziły nieco historję rodziny Maucroix, to przecież niepodobna odmówić Delpitowi samodzielności w rozwinięciu pokrewnego motywu. Zaletę dramatu jego stanowi treściwość, która wytwarza pozór siły dramatycznej: w trzech zwięzłych a gorąco odczutych aktach „Braci Maucroix" spotykamy cały szereg sytuacyj rozwiniętych z niepoślednim darem wywoływania przejmującego efektu scenicznego... Djalektyka osób działających jest żywą, energiczną i szczerą... Dramat zajmuje widza, częstokroć porywa go nawet!—co bywa rzadkim przymiotem u francuskich maestrów scenicznych — moralnie podnosi...

Streszczając się, mamy prawo wyrazić otuchę, że piękny ten utwór utrzyma się na scenie, jako pień wiastek uszlachetniający w repertuarze, zmuszony do liczenia się z wszystkiemi zboczeniami smaku i etyki współczesnej...

Przedstawienie o jedną próbę przyszło może za wcześnie... cierpiała na tem tu i owdzie potoczystość dykcji, zwłaszcza u mężczyzn.

P. Ładnowski w roli zbolałego w walce z tajemnicą i fałszywą sytuacją życia hrabiego do Maucroix przyjął nader właściwie ton powściągliwie liryczny i odrysował szkic postaci w linjach nacechowanych szlachetną prostotą i spokojem męskiego bólu...

P. Kotarbiński złożył dowody postępu i dojrzewania swych zdolności aktorskich; z małymi wyjątkami mówił naturalnie, gestykulował swobodnie, akcentował z odpowiednią siłą, która przekonywała...

P. Prażmowski z trudnej roli Juljana usiłował wywiązać się sumiennie; miał chwile ujmujące szczerością, w innych pozostał tylko patetycznym; dokładniejsze owładnięcie pamięciowe roli ułatwi mu zapewne grę w dalszych przedstawieniach.

P. Grzywiński w roli balansującego pomiędzy skrajną prawicą i skrajną lewicą polityka i epizjera, był naturalnym i dystyngowanym; zresztą postać to zbyt nikła pod względem indywidualności charakterystycznej.

Z ról kobiecych na dank najszczerszy zasłużyła p. Rakiewiczowa, która rolę Heleny przedstawiła z prostotą prawdziwego artyzmu, wspartego przejmującą szczerością uczucia; scena z hrabiną była granq ślicznie.

P. Czakówna, której talent rozwija się ostatniemi czasy tak uderzająco, umiała powiązać z pewną, zauważenia godną finezją, poważniejsze pierwiastki charakteru z wdzięczną naiwnością dziewczęcia. Grała inteligentnie, dowcipnie i sympatycznie. Nie możemy jej tylko przebaczyć obojętności w ostatniej, tak wzruszającej scenie, w której rozgrywają się przecież losy jej życia.

Br. Zawadzki.

Z wyprawy afrykańskiej.

Jednocześnie z listem wczoraj umieszczonym otrzymaliśmy od naszego korespondenta z wyprawy Rogozińskiego list następujący:

Fernando-Po dnia 8-go czerwca.

Dołączam jeszcze parę nieco pomyślniejszych wiadomości, o których zapomniałem donieść pisząc na stacji pod wpływem boleści, spowodowanej zgonem naszego nieodżałowanego Tomczeka.

Najważniejsza, iż narzędzia dzięki wam zebrane i wysłane odzyskaliśmy; Woerman przysłał do swojego ajenta rozporządzenie, aby takowe bezzwłocznie wydał. W ogóle horyzont ekspedycji znów się rozjaśnił. Wskutek pomocy materjalnej, jaką Rogoziński otrzymał z domu, był on w możności zaspokojenia różnych potrzeb.

Pomiędzy innemi stacja została zaopatrzona w prowizję na cały rok. Materje i różne przedmioty zamiany, potrzebne do wyruszenia w głąb lądu już są w drodze...

...iec na maleńką polankę, zdeptaną mocno, z trzech stron gęstemi otoczoną krzakami, a z czwartej sterczała wysoka skała, której szczyt widać było na drodze. W tej to skale mieściła się jaskinia zbójecka i czarne do niej wejście widniało już zdala. Przed wejściem na zwalonym głazie siedziała jakaś staruszka i drżącemi rękami łatała odzież. Usłyszała ona chód konia, a przyłożywszy suchą rękę do czoła dla zasłonięcia się od słońca, patrzała ciekawie.

Jeździec nasz, obejrzawszy to wszystko jednym rzutem oka, uspokojony ciszą, jaka tu panowała i niczem niezamąconym spokojem, posunął się żwawo naprzód. Na owej polanie pasło się kilka owiec i kilka kur grzebało, szukając pożywienia, a z przed staruszki na odgłos zbliżającego się jeźdźca, wysunął głowę olbrzymi pies i krwawemi oczyma spoglądał na naszego bohatera. Psa tego najpóźniej spostrzegł jeździec i mocno się jego widokiem zaniepokoił. Zwierz to był olbrzymi, czarny jak djabeł, z krwią zaszłemi ślepiami i paszczęką taką, żeby wołu zdusił. Leniwie podniósł się on, wywlókł się z poza staruszki i gnąc się a przypadając mordą do ziemi, zbliżał się do naszego bohatera, warcząc ponuro.

Ten zatrzymał konia i dobywając pistoletu z olstra, zawołał:

— Hej stara! zawołaj psa, bo mu kulę w łeb wsadzę...

Stara ciężko podniosła się na nogi i wciąż zasłaniając ręką oczy od słońca, spytała:

— A coś ty za jeden?

Pies tymczasem warczał ciągle, naszczekując niekiedy, i zbliżał się nieustannie.

— Zawołaj psa, mówię, bo strzelę...

— Na tu, na, Rozbój!—krzyknęła stara — a pójdziesz!

Pies niechętnie i ciągle mrucząc powlókł się ku wejściu jaskini i położył się przed nią wzdłuż, jakby na straży.

Stara, utykając na jedną nogę, przysunęła się bliżej do jeźdźca i przypatrując mu się ciekawie, a krzywiąc się niemiłosiernie, spytała:

— A czego tu chcesz? czy ci młode życie nie miłe, żeś tu przyszedł? Zawróć się i jedź zkądeś przybył, póki cały...

— Nie pleć głupstw stara wiedźmo, jeno daj co jeść, bo umieram z głodu...

— Umierasz z głodu? he! he! a zkądżeś się tu wziął?

— Ano zbłądziłem, tłukę się po puszczy od wczoraj i nie wiem dokąd iść, by się z tego boru wybić na świat...

— A bo to drogi nie ma, czy co? Zawszeć cię ona gdzieś zaprowadzi. Jedź-no, jedź, boś młody, to cię szkoda jeszcze... Zabiją cię tu jak psa...

— A no—rzeknie na to jeździec z desperacją—wszystko mi jedno. Lepiej, że mnie zbóje zabiją, niż żebym miał z głodu zdychać. Nie pojadę i basta! A gdzież są te zbóje, co mnie mają zabijać, niechże ich obaczę?..

— Nie ma ich teraz, ale wrócą pod wieczór, to ich obaczysz, jeśli sobie nie pójdziesz...

— Słuchajno stara, nim oni wrócą i mnie zabiją, to ja cię wprzódy obwieszę na tej oto gałęzi, jeśli jeść nie dasz...

— Takiś to ty, czekajno!.. Rozbój!..

Pies porwał się jak szalony i w olbrzymich skokach rzucił się ku jeźdźcowi z głośnem, urywanem, zażartem szczekaniem. Ale bohater nasz był przygotowany na to, ściągnął krótko konia, wymierzył z pistoletu, który trzymał ciągle w ręku, wypalił i kulę wpakował psu w sam łeb. Zwierzę potoczyło się, rzuciło parę razy konwulsyjnie i padło trupem, brocząc posoką trawę dokoła.

Huk strzału rozległ się dokoła i las tysiąckrotnie powtórzył go echem. Potem zaległa głęboka cisza. Stara jęcząc przypadła do psa i usiadłszy przy nim, poczęła go troskliwie oglądać i wymyślać naszemu bohaterowi.

— Cicho wiedźmo!—rzekł tenże—bo cię obwieszę, jak mnie widzisz. Gdzie masz jedzenie, gadaj mi zaraz!..

Stara przestraszona trochę rezolutną postawą jeźdźca, rzekła:

— A no.. idź do jaskini i bierz....

— Prowadź mnie!

To mówiąc zsiadł z konia, szablę z pochwy wyjął i ruszył ku jaskini. Stara kuśtykała przed nim.

Przyszedłszy do wejścia, konia uwiązał u kołka wbitego w ziemię i śmiało wszedł do środka. Panował tu mrok posępny...

— Zapal światło!

Stara w milczeniu wydobyła łuczywo, skrzesała ognia na hubkę i wkrótce jasnący blask oświecił wnętrze kryjówki zbójeckiej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dze z Anglji, a wreszcie kilkunastu krumanów wkrótce przybędzie na wyspę. Po ich przybyciu przysposobimy się do nowej podróży i wyruszymy w imię boże razem z Rogozińskim—pozostało nas dwóch tylko, nie rozłączymy się już...

O czemuż ową jaśniejszą gwiazdę, jaka zdaje nam się znów przyświecać, zaciemniła świeża mogiła!

Instytut geograficzny Justusa Perthesa w Gotha wykończył i przysłał nam nową mapę, na której oznaczone są podróże i odkrycia Rogozińskiego i Tomczeka w krajach Bakundu, a więc pomiędzy innemi źródła rzeki Rio del Rey i jezioro Balombi-O-Mbu.

Niestety! zmarły odkrywca ś. p. Tomczek nie doczekał się tej jedynej nagrody, uznania dla prac jego ze strony poważnych towarzystw geograficznych, nagrody, która jednak może dodać zachęty do dalszych trudów i poświęceń w tym kierunku.

P. S. 10-go czerwca.

Jeszcze dopisek!

Odbyło się tutaj żałobne nabożeństwo za zmarłego, drugie urządzamy w Warszawie.

Rogoziński pisze obszerniejszy życiorys ś. p. Tomczeka, który wraz z portretem zamieszczony będzie w jednem z pism ilustrowanych, aby się więc nie powtarzać nie podaję szczegółów z jego życia.

Leopold Janikowski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= *Kur. kuz.* dowiaduje się, iż projekt utworzenia specjalnego ministerjum handlu i przemysłu ma być roztrząsany w radzie państwa dopiero w końcu r. b.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż departament podatków niestałych polecił zarządom akcyzowym prowadzić ściśle listy osób, karanych za naruszenie przepisów ustawy akcyzowej; listy te mają służyć za materjał dla władz sądowych przy roztrząsaniu spraw o nadużycia akcyzowe.

= Według *Warsz. dniew.* z sumy 200,000 rs. ofiarowanej na rzecz powodzian, przeznaczono: na gubernję warszawską 68,940 rs., radomską 65,506 rs., lubelską 13,511 rs., płocką 5,785 rs., siedlecką 7,012 rs. i kielecką 14,915 rs., ogółem 175,496 rs. Nadto na zapomogi dodatkowe dla najwięcej poszkodowanych odliczono: dla gubernji warszawskiej 15,080 rs., radomskiej 14,351, lubelskiej 2,956, płockiej 1,200, siedleckiej 1,534 i kieleckiej 3,265 rs. Pozostała suma rs. 24,531 ma być rozdana pomiędzy ludność m. Warszawy i osoby najbardziej powodzią dotknięte. Z sumy przeznaczonej dla gubernji warszawskiej otrzymują: komitet powiatowy warszawski pozostający pod przewodnictwem naczelnika powiatu Brinkena rs. 4,615, drugi komitet warszawski pod przewodnictwem komisarza Spiridonowa 5,000 rs., trzeci komitet warszawski oficera Szwabe 7,848 rs., komitet nowomiński 5,000 rs., grójecki 3,055 rs., gostyński 18,000 rs., włocławski 2,617 rs., nieszawski 1,695 rs., sochaczewski pierwszy 13,840 rs. i sochaczewski drugi 7,350 rs.

= *Warsz. dniew.* donosi, iż jenerał Zurow rozdał w dniu wczorajszym zapomogi mieszkańcom powiśla w Warszawie. Ogółem rozdano 10,830 rs. 200-tu osobom, przyczem zapomogi wydawano w sumie od 10-u do 500 rs. Wieczorem zaś jenerał Zurow, jak już wspominaliśmy, wyjechał do gubernji kieleckiej.

= Przyszły rok szkolny w instytucie głuchoniemych i ociemniałych rozpocznie się dnia 16-go sierpnia r. b.

= Poziom Wisły obniża się nieustannie.

= Wyjścia jednodniówki „Na pomoc" spodziewać się należy w dniu jutrzejszym.

= Odnawianie domów.

Skazani na pobyt w mieście w porze letniej narażeni są na prawdziwe tortury.

Nie mówiąc już o dusznem i ciężkiem powietrzu podczas spiekoty, jedną z najdokuczliwszych plag dla skazanych na pozostawanie wśród murów miejskich, są roboty mularskie około budowy nowych i odnawiania starych domów.

Nieszczęśliwy przechodzień co kilkadziesiąt kroków napotyka przeszkody, które zmuszają go do przenoszenia się na drugą stronę ulicy, ażeby nie oddychać pyłem powstającym przy zdrapywaniu tynku na sucho lub nie być narażonym na splamienie odzieży farbą malarską.

Odnawianie domów jest rzeczą nieuniknioną, można jednak znacznie zmniejszyć połączone z tą czynnością niedogodności, gdyby, jak się to praktykuje za granicą, nie oskrobywano tynku na sucho; lecz przed skrobaniem zwilżano ściany.

Marzeniem jest jednakże mniemać, iż pp. murarze zaczną to kiedy robić z dobrej woli...

= Z nieporządków miejskich.

Zwracamy uwagę (czyją należy) na pościel podejrzanej czystości, wywieszaną na balkonach lub oknach w domach przy ulicy Twardej.

Dzielnica ta przepełniona uboższą ludnością, skupiającą się licznie w zacieśnionych mieszkaniach, wymaga szczególnego oka władz czuwających nad porządkiem.

Na tejże ulicy istnieje kilka mleczarni oraz obór źle oczyszczanych i wydzielających woń arcy nieprzyprzyjemną...

Ujemny dowód dbałości o porządek daje zarząd kolei nadwiślańskiej, którego kilka wydziałów mieszczą się w domu przy ulicy Erywańskiej nr 2.

Nowo wybudowane ustępy wymagają pilniejszej opieki ze strony służby, na której nie zbywa.

Nieporządne utrzymanie rzeczonych ustępów bynajmniej nie wpływa na zdrowie dziatwy, która uczęszcza do ochrony gminy ewangelickiej istniejącej w temże podwórzu.

= Uwaga.

Dzisiaj w Saskim ogrodzie aleja główna i jedna z bocznych zostały pokropione, kurzawa zatem była mniejsza.

Dla czego nie skropiono także innych więcej uczęszczanych alei — nie wiemy, ale domyślamy się przyczyny.

Ponieważ tacy uczeni i specjalni znawcy cholery jak drowie Koch i Pasteur różnią się w zdaniu co do użyteczności skrapiania, chciano zatem równo wszystkich obdzielić i zwolennikom dra Kocha pozostawiono aleje suche i zakurzone, skropiane zaś przeznaczono dla wyznawców doktryn Pasteura.

Nie mogący się zdecydować na jedną lub drugą teorję winni chodzić w poprzek ogrodu od Marszałkowskiej ku Niecałej...

= Bez zajęcia.

Już nieraz upominaliśmy się o usunięcie ze skweru na Krakowskiem-Przedmieściu wprost dawnej poczty tłumnych zebrań ludzi, wyczekujących na otrzymanie jakiej pracy.

Miejsce to jest na takie zebrania nie odpowiednie, a zachowanie się tych ludzi pozostawia wiele do życzenia.

Wczoraj np. w godzinach rannych przyszło tam do kłótni pomiędzy dwoma poszukiwaczami pracy, którzy, mając już zapruszone głowy obsypywali się nawzajem wyrazami w najwyższym stopniu nieprzyzwoitemi.

Podobne sceny z djalogami brudnemi prawie codziennie się tam powtarzają.

Czas pomyśleć o usunięciu tej nieprzyzwoitości, która w jednym z najbardziej uczęszczanych punktów miasta tolerowaną być nie powinna.

= Zapaleni tancerze.

W dniu onegdajszym z zachodem słońca u pewnego rzemieślnika przy ulicy Pańskiej rozpoczęły się gody weselne.

Rozochoceni biesiadnicy, nietylko iż całą noc poświęcili tańcom, lecz do godziny 2-ej po południu dnia wczorajszego hasali na zabój!

Tańce wśród lipcowego skwaru i to w biały dzień... wymagają zaiste specjalnych zwolenników.

= Dla dobra nauki!

Jeden z czytelników naszych nadesłał nam oświadczenie, iż gotów jest poddać się próbie... szczepienia cholery.

„Jestem kawalerem—pisze—nie mam żadnych obowiązków względem trzecich osób i nie mam też wielkich widoków na przyszłość, pragnę więc przyczynić się do dobra ludzkości i poddać się doświadczeniu, które jeszcze na ludziach robionem nie było.

„Nie żądam żadnego wynagrodzenia prócz kosztów podróży i utrzymania do miejsca oznaczonego, i z powrotem, jeśli żyć będę.

„Nadmieniam, iż mam lat 24 i jestem zupełnie zdrów."

Autor listu dodaje, iż oczekuje propozycji pod literami Z. A. K. w składzie szkła i porcelany K. Cybulskiego przy placu teatralnym w Warszawie oraz prosi inne pisma krajowe i zagraniczne, ażeby tę wiadomość powtórzyły.

= Figiel skąpca.

Pewien właściciel domu na Pradze dezinfekcjonuje ścieki w oryginalny sposób.

Żółty proszek, którym każe wysypywać miejsca potrzebujące odwonienia okazał się zwyczajną... gliną tłuczoną.

Pomysł ten miał na celu omylenie służby policyjnej, a nadewszystko... oszczędność.

Figiel został jednakże wykryty, a panu gospodarzowi polecono zaopatrzyć się w proszek cokolwiek bardziej skomplikowanego składu chemicznego...

= Ku wygodzie złodziei.

Kapryśna moda męska wprowadziła obecnie w użycie nowy sposób noszenia zegarków, ułatwiający rzezimieszkom eskamotowanie „sikor" (techniczne wyrażenie).

Dewizka, na końcu której umieszczony jest jaki medaljon lub numizmat zwiesza się z kieszonki.

Nic łatwiejszego jak przy pomocy tej dewizki wyciągnąć zegarek z kieszonki, a nawet przy małem schyleniu bardzo łatwo takowy sam wylecieć może.

Czy pierwszy pomysł do tej modnej innowacji nie powstał przypadkiem w głowie jakiego paryskiego lub londyńskiego *pick-pocketa?*

= Obłąkany.

„Jenerał Malaga de Portorico, ozdobiony trzema orderami" jak się sam rekomenduje, po krótkiem zniknięciu z horyzontu, znów się ukazał na ulicach miasta naszego, strasząc krzykiem przechodzące kobiety.

Wczoraj pod wieczór alarmował on przechodniów na ulicy Trębackiej.

Panie, idące bez towarzystwa ratowały się ucieczką do pobliskich sklepów, aby uniknąć nieprzyjemności, jakiej można się było spodziewać od nieszczęśliwego obłąkańca.

Codzień prawie upominać się musimy o rozciągnięcie opieki, nad tego rodzaju chorymi, którzy ponie kąd są nawet niebezpieczni...

= Obłąkana.

W dniu dzisiejszym na ulicy Zgoda jakaś niemłoda już kobieta, widocznie obłąkana, zaczepiała przechodniów, lżąc ich nieprzyzwoitemi wyrazami.

Odprowadzono ją do cyrkułu nowowiejskiego, gdzie pozostawać będzie do czasu zgłoszenia się po nią krewnych.

Obłąkana bowiem nie chce wyjawić swojego nazwiska.

= Kradzieże.

W dniu wczorajszym w domu pod nrem 13 przy ulicy Kruczej Anna G. skradła swojej pani Józefie D. 100 rs., w którémi uciekła.

17-letni Rubin W., zamieszkały przy ulicy Miłej pod nrem 5, korzystając z nieobecności swojego ojca, zabrał z biurka 130 rs. i znikł bez wieści.

= Na powodzian.

Z Tomaszowa rawskiego korespondent nasz pisze pod dniem 13-tym b. m. co następuje:

„Z przyjemnością przychodzi mi zaznaczyć fakt, iż Tomaszów nie pozostaje w tyle w ofiarności dla powodzian.

Jakkolwiek zamieszkałe przeważnie przez ludność napływową, miasto nasze odczuwa jednak losy swoich współobywateli.

Niedawno złożyło ono ofiarę ze składek w sumie rs 260, obecnie zaś, dzięki inicjatywie p. Dawida Halperna, urządza zabawę publiczną wraz z tombolą. Zezwolenie władzy już wyjednane zostało.

Zabawa odbędzie się w niedzielę w ogródku p. Alojzego Mühleisena.

Zbieraniem fantów oraz sprzedażą biletów i napojów zajmą się damy.

Wątpić nie należy, iż szlachetny cel zabawy ściągnie liczny zastęp publiczności."

= Na kościół!

Sprawa reparacji kościoła parafjalnego w Lubli nie wkrótce będzie ostatecznie rozstrzygnięta.

Na zebraniu parafjan uchwalono zebrać w tym celu rs. 2,000.

Na poczet tej sumy dyrekcja kolei nadwiślańskiej zdeklarowała się wnieść za urzędników swoich, należących do tej parafji, sumę rs. 500, pozostałe zaś 1,500 rs. będą rozłożone między mieszkańców.

Właściciele domów złożą 2% od dochodu *brutto*, lokatorowie znowu domu według uznania własnego.

= U rejentów.

We wszystkich prawie kancelarjach notarjalnych na prowincji panował w tygodniu ubiegłym ruch niezwykły.

Spowodowała go nowa ustawa stemplowa wprowadzająca podatek zwiększony.

Ponieważ ustawa zaczęła obowiązywać z dniem 13-ym b. m., wszyscy więc spieszyli ukończyć swoje interesy rejentalne przed tym terminem.

Żniwo to, zbyt krótkotrwałe niestety, już się skończyło!...

= Znakologja łódzka.

Przyznajemy, iż czytaliśmy wiele próbek najdziwaczniejszej znakologji, ale Łódź jest chyba ich prawzorem.

Oto na jednym ze sklepów miejscowych stoi napis: „tótaj sprzedaz trónków do wypicu miejscu i do winisieniu".

Podaje go *Dz. łódzki.*

= Szarańcza.

Z Wieruszowa piszą do *Kalisz.*, iż na pola okoliczne spadły niedawno miljony owadów o żółtych skrzydłach, w rodzaju szarańczy.

Nieprzyjaciel ten zawisł na liściach i gałęziach młodych krzewin.

= z pola.

Z Chełma korespondent nasz pisze co następuje:

„Zbiory siana i koniczyny w powiatach chełmskim i hrubieszowskim, po deszczach trwających nieustannie od dnia 17-go do dnia 27-go czerwca, nareszcie ukończono najpomyślniej śród stałej pogody lipcowej. Ucierpiały jedynie sianokosy, rozpoczęte przed dniem 27-ym z. m.

Żniwa rozpoczniemy około 15-go b. m.

Kłosy żytnie nie wielkie rokują nadzieje, pszenica natomiast przedstawia się świetnie, jarzyny i ziemniaki również każą się spodziewać jaknajlepszych plonów."

= Wylew Warty.

Z Koła donoszą, iż wylew Warty silnie uszkodził łąki okoliczne.

Siano koszono w wodzie i zwożono na czółnach.

Nadto powódź zerwała miejscami wały na błoniach, skutkiem czego komunikacja uległa chwilowej przerwie.

= Napad.

Kal. opowiada, iż w dniu 2-im b.m. trzech złoczyńców napadło na dom włościanina Ulaniewskiego w kolonji Holendry lubońskie w powiecie kolskim.

Jeden z drabów pilnował stodoły, w której spali parobcy, dwaj pozostali zaś weszli do chaty i tu pogróżkami domagali się od gospodarza pieniędzy.

Na szczęście żona Ulaniewskiego z córką 15-letnią zdołała zbiedz z domu dla zaalarmowania sąsiadów, co też zmusiło złoczyńców do ucieczki.

Na powodzian
(na natychmiastowe rozdanie żywności).

Nadesłane z Moskwy za pośrednictwem Aleksandra Waśkiewicza rs. 38, S. K. ze Lwowa 1 złr. za pośrednictwem administracji *Słownika geograficznego*, Michalina R. rs. 6, Kryłowicz rs. 3, dr Apte rs. 5, z Szabelina F. N. rs. 2 k. 36, F. rs. 1, B. rs. 1, Ch. rs. 1, N. rs. 1, X. rs. 5, W. L. Ch. rs. 17 k. 50, J. K. rs. 15, E. k. 30, współpracownicy jednego z browarów w Warszawie rs. 9 k. 7½, Józefa Wodzińska rs. 10, A. S. rs. 10, P. K. rs. 1, Antonina Miniszewska służąca k. 30, adwokat przysięgły Zapiorkiewicz rs. 3, S. Z. rs. 1, J. D. rs. 10, Stasia K. rs. 1, Marja Hofman rs. 1, A. R. rs. 5 dla rodziny Zg..., od zgromadzenia rymarzy warszawskich: cech zgromadzenia rymarzy rs. 10, J. Blumenberg starszy zgromadzenia rs. 5, Stanisław Kurowski rs. 1 k. 50, Józef Klimkowski k. 50, Józef Wiśniewski rs. 10, Godecki rs. 5, Piotr Witkowski k. 40, Kuczmirowski k. 50, Groblewski rs. 1, Ludwik Wojcieszko k. 50, Stanisław Włodarski k. 30, Jan Piwoński k. 30, Franciszek Samborski k. 50, Józef Witkowski rs. 1, Aleksander Zbrożek k. 30, Adam Korzeniowski rs. 1, fabryka maszyn Jakóba Fajansa rs. 7 k. 10.

— Rs. 13 zebrane przez obecnych na poświęceniu magazynu ubiorów męskich A. Miller & A. Korczyński przy ulicy Świętokrzyskiej, składa się napowodzian.

— Na dotkniętych powodzią rs. 1, jako wynik sprzeczki o zapłacenie dorożki, łaskawie udzielonej przez panów jadących z kolei terespolskiej w ubiegłą niedzielę, na ulicę Królewską.

— W dniu 13-ym lipca r. b. odbyła się majówka straży ogniowej ochotniczej łęczyckiej w lasku sierpowskim, na której zebrano na powodzian rs. 25 k. 40, zawdzięczając głównie panu Ludwikowi Jasińskiemu miejscowemu obywatelowi i członkowi honorowemu tejże straży, który ofiarując ze swego ogrodu bukiety kwiatów, przyczynił się do powiększenia powyższej sumki. *Strażak.*

— *A. n.* Mam zaszczyt załączyć przy niniejszem do dyspozycji szan. redakcji rs. 20, zaofiarowane przez członków zgromadzenia warszawskich kowali, na dotkniętych ostatnią powodzią. Starszy zgromadzenia *J. Oleksiński.*

— P. Hertz składa dla powodzian 10 egzemplarzy poloneza.

NEKROLOGJA.

† Za spokój duszy ś. p. Wandy **Zapiórkiewicz,** panny, w mieście Suwałkach dnia 12 b. m. zmarłej, nabożeństwo żałobne odbędzie się w górnym kościele św. Krzyża, dnia 18 b. m., w piątek, o godzinie **9 i pół** zrana, na które brat zmarłej zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —2288

† Dnia 18 b. m., w piątek, o godzinie **10-ej** zrana, odprawione będzie nabożeństwo za duszę ś. p. Salomei z Wysockich **Juszczyk,** w kościele powązkowskim. Pozostały syn, córki, wnuki i córka w nieutulonym żalu zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. —2272—

† W oktawę imienin ś. Anny z Pawłowskich **Wnorowskiej,** oraz za spokój duszy jej małżonka ś. p. Piotra **Wnorowskiego,** odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, dnia 29 b. m., we wtorek, o godzinie **10-ej** zrana, na które córki z zięciem i wnukami zapraszają wszystkich życzliwych zmarłym. —2290—

TELEGRAMY
„KURJERA WARSZAWSKIEGO"

Lwów 16-go lipca.

W dniu 8-ym sierpnia odbędą się w Krakowie wielkie manewra wojskowe.

Wiedeń 16-go lipca.

Zjazd cesarzów austrjackiego i niemieckiego ma nastąpić podobno w dniu 5-m sierpnia w Gasteinie.

Paryż 16-go lipca.

Komisja senatu postanowiła niedopuścić do rewizji 8-go artykułu konstytucji, dotyczącego atrybucji senatu w sprawach finansowych. Obie izby zbiorą się nie wcześniej jak dopiero w październiku.

Paryż 16-go lipca.

Z powodu zajść ulicznych w d. 14-ym b. m. komisarz policyjny otrzymał dymisję.

Londyn 16-go lipca.

Poseł francuski zażądał od Chin wycofania wojsk chińskich z Tonkinu i wypłaty wynagrodzenia. Najwyższa rada chińska żądanie to uchyliła. Wojna zdaje się być nieuniknioną.

Cholera.

Ostatnie telegramy.

Helsingfors 16-go lipca.

Zarząd miejski przeznacza sumę 10,000 marek fińskich na przedsięwzięcie środków zapobiegawczych przeciwko cholerze. W razie pojawienia się epidemji suma ta zostanie zwiększoną.

Tulon 16-go lipca.

W Tulonie umarło na cholerę osób 29, w Marsylji 50.

TELEGRAMY HANDLOWE

Berlin 16-go lipca godz. 6 min. 20.

Usposobienie mocne lecz obroty bardzo małe nie pozwoliły rozwinąć się czynnościom. Kursa z tego powodu mało zmienne. Wartości spekulacyjne nieco wyżej. Akcje kredytowe znowu odzyskały jedną markę. Wartości bankowe utrzymały się przy kursach wczorajszych. Kolejowe mocniej przy ruchu nieco większym niż na innych polach. Renty obce bez zmiany. Rosyjskie również utrzymały się. Ruble prawie bez różnicy kursowej. Żyto o drobnostkę droższe.

Berlin 16-go lipca, godzina 5 m. — wieczór.
(notowanie urzędowe giełdy).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	204.60
Weksle na Warszawę	204.40
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	203.80
Weksle na Petersburg długoterminowe	201.90
Bilety banku ros. na dostawę	204.75
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . .	59.20
Akcje kredytowe	508.—
Listy zastawne serja I-sza	62.10
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długorminowe . .	—.—
Żyto z dostawą na jesień	147.50
Żyto na wiosnę	143.25

Petersburg 16-go lipca, godz. 7 m. — wiecz.

Weksle na Londyn	$24^{3}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji .	$216^{1}/_{2}$
„ „ II-ej emisji .	$211^{1}/_{2}$
Półimperjały	8.20.

Telegramy z giełdy berlińskiej zaczynają być codzień jednobrzmiące. Mocno lecz cicho. Wszystko to razem wzięte czyni sytuację bardzo trudną. Wszyscy wyczekują w niepewności, a wiadomości z różnych stron nadchodzące nie rozjaśniają wcale położenia rzeczy. Spekulacja nie może się rozwinąć i pomimo niby mocnego usposobienia—nic się nie robi. Ruble jakkolwiek w najważniejszym kursie dotyczącym tranzakcyj końcomiesięcznych utrzymały się na poziomie wczorajszym, jednakże wszystkie inne do nich odnoszące się cyfry są o 20—30 fenigów niższe, co prawdopodobnie usposobi giełdę warszawską do zwyżki drobnej walut obcych. Kursa dnia poprzedniego były: 204.80, 204.75, 507, 147, 143. *J. Wł.*

Sprawozdanie z targu zbożowego
na placu Witkowskiego dnia 16-go lipca 1884 roku.

Na targu panuje cisza zupełna.

Posiadacze zboża obchodzą dokoła z próbkami a rzadko kto próbki te rozpatruje lub o cenę pyta.

Pszenicy było znów do sprzedania 600—700 korcy. Gatunki średnie i dobre średnie—wyborowych pra wie zupełny brak.

Z tej ilości około połowy sprzedano, reszta pozostała znów do dnia jutrzejszego.

Kupców brak, zaniedbanie zupełne.

Płacono za średnie dobre 8.50 do 8.70, za prawie wyborowe do 9 rs. za korzec.

Żyta bardzo niewiele. Zaledwie około 150 do 200 korcy.

Tylko małe partje amatorów znalazły. Płacono za dobre polskie 6.60.

Owsa ilości bardzo drobne. Płacono 4 rs. za korzec. Cena to wygórowana jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż w magazynach tranzytowych na Pradze płacą za podobny gatunek około 1 rs. za pud; co wynosi 3.60 za korzec.

Mała partja grochu amatora nie znalazła.

Siana i słomy ilości tak małe, że o cenach z nich wnioskować nie można.

Sprzedaż to detaliczna, zaledwie na wiązki, a więc nienormalna.

J. Wł.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą (godziny)	(minuty)	Przychodzą (godziny)	(minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 pi poł
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	18 rano

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 6 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 5 (17) Іюля 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.